

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 2(30)

WARSZAWA

1959

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	107
-------------	-----

ARTYKUŁY

Tadeusz Pobożniak, <i>Problem językowy w Indiach</i>	111
A.N. Kononow, <i>Trzydziestolecie reformy alfabetu w Turcji</i>	123
Aleksander Dubiński, <i>Początki zainteresowań językiem i literaturą karaimską w nauce europejskiej do końca XIX wieku</i>	135

*

Tadeusz Andrzejewski, <i>Królowie, złodzieje, kapłani i księgi</i>	145
Wiesław Kotański, <i>Żaponista w Japonii</i>	161

UTWORY LITERACKIE

P'u Sung-Ling, <i>Uczony Feng Jang</i> (z chińskiego przełożyła Halina Smisniewicz-Andrzejewska)	173
Tāhā Husein, <i>Dni</i> (z arabskiego przełożył Józef Bielański)	177
Sait Faik Abasıyanık, <i>Fiolkowa dolina</i> (z tureckiego przełożyła Lucyna Antonowicz-Bauer)	189
<i>Z poezji gruzińskiej</i> (z gruzińskiego przełożyli Jan Braun i Mieczysław Buczkówna)	195

ZAGADNIENIA TRANSKRYPCYJNE

Eugeniusz Słuszkiewicz, <i>Kilka uwag o transkrypcji polskiej wyrazów sanskryckich</i>	203
--	-----

MATERIAŁY I NOTATKI

Jan Reychman, <i>Nowy alfabet dla ludności tatarskiej w Rumuńskiej Republice Ludowej</i>	211
Edward Tryjarski, <i>O „Historii wojny chocimskiej” i autorach ormiańskich Kronik Kamienieckich</i>	213

RECENZJE

Z KSIĄŻEK

<i>Opowiadania egipskie</i> (Kazimierz Michałowski)	217
<i>Josef Klima, Prawo Hammurabiego</i> (Krystyna Łyczkowska)	219
<i>Lukasz Hirszowicz, Iran 1951 — 1953. Nafta, nacjonalizm, imperializm</i> (Bogdan Składanek)	221
<i>Pamiętniki sztuki Indii w sobranijach muzeów SSSR</i> (Stanisław Małachowski)	222
<i>André Falk, Turquie</i> (Edward Tryjarski)	225

KRONIKA

Z życia naukowego na polu orientalistyki	
<i>Sprawozdanie z działalności Komitetu Orientalistycznego PAN w rok 1958</i>	233
<i>Sprawozdanie z działalności Zakładu Orientalistyki PAN w roku 1958</i>	234
<i>Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego w roku 1958</i>	237
<i>Sprawozdanie działalności Krakowskiego ośrodka orientalistycznego w roku 1958</i>	238
Z wydarzeń na współczesnym Wschodzie	241

SPIS TABLIC

Do art. A. Dubińskiego, <i>Początki zainteresowań językiem i literaturą kare- ińską</i>	TABL. I — IV
Do art. T. Andrzejewskiego <i>Królowie, złodzieje, kapłani i księgi</i>	TABL. V — XII
Do art. W. Kotańskiego, <i>Japonista w Japonii</i>	TABL. XVII — XVII
Do noweli Tāhā Huseina, <i>Dni</i>	TABL. XVIII — XIX
Do Materiałów i Notatek	TABL. XX — XXI

*

Winetka na okładce przedstawia inskrypcję Sabejską wrytą na skale w Ridźm Kapul (Syria)

TABLE DES MATIÈRES

<i>De la part</i>	107
-------------------	-----

ARTICLES

Tadeusz Pobożniak, <i>Le problème linguistique aux Indes</i>	111
A.N. Kononow, <i>Trente ans de réforme de l'alphabet en Turquie</i>	123
Aleksander Dubiński <i>L'éveil de l'intérêt pour la langue et la littérature caraitte dans la science européenne jusqu'à la fin du XIX siècle</i>	135

*

Tadeusz Andrzejewski, <i>Les rois, les voleurs, les prêtres et les livres</i>	145
Wiesław Kotański, <i>Un japoniste au Japon</i>	161

TRADUCTIONS

P'u Sung-Ling, <i>Le savant Feng Jang</i> (traduit du chinois par Halina S m i s- niewicz-Andrzejewska)	173
Taha Hussein, <i>Les jours</i> (traduit de l'arabe par Józef Bielański)	177
Sait Faik Abasiyanik, <i>La vallée des violettes</i> (traduit du turc par Lucyna Antonowicz-Bauer)	189

SAİT FAJK ABASIYANIK

FIOŁKOWA DOLINA

Przyjaciel mój rozmyślał oparłszy głowę na dużych dłoniach. Przed nim stała nawpół opróżniona, półlitrowa butelka wina; sałatka z fasoli i jedna jedyna skumbria zdawały się być czymś zgoła niejadalnym. Te nędzne resztki tkwiły żałośnie na talerzu podobne żywym istotom, które boją się nad tym, że ktoś, kto oddawna głodował i pragnął je spożyć, po jednym kęsie nie mógł już zjeść



więcej, gdyż gwałtowny ból przeszył mu wnętrzności. Niedojedzone resztki, walające się w podłych knajpach na talerzach gości, wyrazem swym przywodzą mi na myśl beznadziejnie smutne twarze mężczyzn lub kobiet; mężczyzn, którzy nigdy nie kochali i kobiet, które nigdy nie były kochane.

Przyjaciel mój nazywał się Bayram. Rosły, kościsty, mówił z albańskim akcentem. Swego czasu handlował suchymi migdałami, którym — przy pomocy kwasu azotowego i popiołu — nadawał wygląd świeżych. Potem sprzedawał losy na loterie, potem był woźnicą. A potem... potem był — rzecz można — bogatym, zarabiał 30 do 40 lir dziennie. Poznałem go właśnie wtedy. Nie po-

rzucił był dawnych obyczajów: ubierał się nadal jak apasz i był w dobrej komitywie z najpiękniejszymi dziewczętami z podrzędnych winiarni. Wśród „dam”, z którymi przebywał poznał niejaką Seher. I rzeczywiście Seher była jak jutrzienka¹. Została jego kochanką.

Nieraz widywałem na wozie wysoką sylwetkę Bayrama.

— Hej, be more! — wołał — w dzień pracuję, a bawię się w nocy!

Uderzał konie batem, a te jak błyskawica mknęły przez wąskie uliczki.

Odkąd Bayram żył z Seher, często wszczynał bójkę z jej powodu. I noże bywały w ruchu... Jakiś czas udawało mu się uniknąć więzienia, wreszcie wpadł w ręce policji. Siedział dobrych kilka miesięcy. Tymczasem życie szło naprzód. Seher poznała sympatycznego młodzieńca w pięknym mundurze i zakochała się w nim. Nie zaglądała więcej do winiarni w Asmalmeşcit.

Po tym co się stało, Bayram już nie pracował. Łopatki wylażyły mu z grzbietu jak hołoble, wolne od pasów chomąta. Pił od rana.

Szukał Seher. Wreszcie ją przydybał. Zza pasa wyciągnął nóż i uderzył nim dziewczynę w bok. Lecz Seher nie umarła. Nie powiedziała nikomu o tym, kto ją zranił.

Po wyjściu ze szpitala Seher przyszła do winiarni. Nie chciała jednak rozmawiać z Bayramem. To go bolało najwięcej. Mężny postępek dziewczyny krępował go tak, jak pęta krępują rumaka. Pogodzili się wreszcie. Klacze i wóz Bayrama sprzedała, pieniądze przejadała Seher. Bayram pracował na cudzym wozie za 10 lirów dziennie, a Seher robiła wszystko, by pchnąć go do nowel zbrodni. Zadawała się z tymi, którzy go drażnili. Bayram nie mógł już nawet powozić. Wrócił do sprzedaży migdałów.

Wieczorami cały swój zarobek przepijał w winiarni. Gdy go spotkałem, jego zgasła twarz przypominała europejskie miasta, zaciemnione w czasie wojny. Z przezroczyściej, białej, nerwowej i kościstej twarzy znikł blask gorejących oczu. Męczył go suchy kaszel. Tylko gdy pił zapalały się w jego oczach gniewne błyski, które mogły być płonąć jedynie w ów dzień, gdy szedł zamordować Seher. Tego wieczoru, widząc jak jest wzburzony zawałęm:

— Bayram! Co się z Tobą dzieje? Nie rób głupstw!

— Usiądź — powiedział — Barba — zwrócił się do kelnera — przynieś no jeszcze butelkę!

Pojawiło się białe czawuskie. Mieliśmy już dobrze w czubach, gdy nagle Bayram jakoś dziwnie spojrział mi w oczy. Wydawało mi się, że chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Nie okazałem jednak żadnego zainteresowania. Nagle usłyszałem:

— Kocham ciebie jak brata. I ty mnie kochasz, prawda?

— Czy wątpisz w to? — odparłem.

— Jeśli tak — powiedział — to czy zaprowadzisz mnie do domu?

¹ Seher, imię które znaczy również jutrzienka, świt.

— Jeśli będziesz pijany, oczywiście — zapewniłem.

— Ależ nie, nie do pokoju, w którym mieszkam — zaczął wyjaśniać — lecz do domu. Do mego prawdziwego domu. Nie byłem tam siedem lat.

— Siedem lat? — spytałem zdumiony.

Uśmiechnął się.

— Pewnego ranka przed siedmiu laty wyszedłem z domu. Skończyłem właśnie dwadzieścia jeden lat. Mimo, że był jeszcze luty, w naszej dolinie było ciepło jak na wiosnę. Na rynku sprzedawałem kwiaty. Dostałem 19 lir. Nigdy przedtem nie piłem — wypilem. Od trzech lat byłem żonaty, lecz nie wahałem nawet umalowanej i pachnącej kobiety — wówczas powąchałem. Nie wróciłem już do domu, do swoich. Nie wiem, żyją, czy pomarli? Nigdy nie spotkałem nikogo. Miałem starego ojca, miałem matkę, żonę, dwoje dzieci. Jedno półtora roczku, drugie — dziewięć miesięcy. Jak wiesz, sprzedawałem migdały, a potem... zresztą pamiętasz...

Krzyknął na kelnera:

— Barba! Butelkę czerwonego wina! Tylko podwójne!

— Bayram! I tak wypileś za dużo.

Spytałem starego kelnera, która to już butelka.

— A bo ja wiem! — odrzekł — Zglupiałem do reszty! Siódma, jeśli się nie mylę...

Bayram zaczął prosić.

— Przynieś, nie będę więcej pić.

Lecz wypił znowu. Potem ja postawiłem butelkę. Kiedy wyszliśmy na ulicę, ledwie trzymaliśmy się na nogach. Zajrzeliśmy jeszcze do Asmalimeşcit. Spytaliśmy o Seher. Kelner Bakir powiedział, że pewnie poszła na Tepe²). Wsiadliśmy do samochodu. Bayram powtarzał bez przerwy:

— Już ja jej pokażę Tepe! Zarżnę, zamorduję....

Na szczęście dziewczyny i tam nie było. Dalej szliśmy już pieszo. Dął zimny, wilgotny wiatr. Po niebie płynęły postrzępione, lodowate chmury. Od czasu do czasu zza chmur wyglądał księżyc, jak zwykle nieufny i podejrzliwy. W pewnej chwili wiatr, który dął nam w piersi zmienił kierunek, zaczął nas pchać przed sobą.

Nagle zatrzymaliśmy się w miejscu bezwietrznym. Przed nami rysowały się w ciemnościach kontury jakiejś dużej willi. Tuż za parkanem weszliśmy w zagon kapusty. Po rozmięklej ziemi schodziłem za Bayramem w ciemność. Wiatr był coraz słabszy. Po pewnym czasie zrobiło się zupełnie ciepło. Usłyszałem szmer wody. Przed nami w kilku domach paliły się światła. Szczekały psy. Zapukaliśmy do jakiś drzwi... Na schodach rozległ się dziewczęcy głosik.

— Mamó! Ktoś puka.

— Otwórz! Na co czekasz? To pewnie dziadek wraca z kawiarni.

² Dzielnica w Stambule.

- Boję się!
- Czego dziewczyno?
- Pod drzwiami stoi dwóch mężczyzn.
- Głupia! Któż, jak nie dziadek ze stryjem Hasanem!
-

Drzwi otwarły się. Dziewczynka z lniyanymi włosami i bardzo niebieskimi oczami patrzyła głupkowato w twarz Bayrama. Potem niebieskie, błyszczące oczy bystro spojrzwały na mnie. Zatrzasnęła nam drzwi przed nosem, krzyząc:

— Mamo — złodzieje! Jak Boga kocham, złodzieje, złodzieje!

Przed nami stała kobieta trzymając w ustach jeden różek zasłony. W jej czarnych, rozwartych oczach malowała się nieme zdumienie. Przyglądała się nam przez czas dłuższy, potem wypuściła z ust koniec zasłony, cofnęła się i rzekła:

— Wejdźcie, proszę.

Weszliśmy do sieni. Przed nami były schody. Po kilkunastu stopniach znaleźliśmy się przed drzwiami pokoju. Weszliśmy. Pośrodku stał żelazny piecyk. Izbę wypełniał specyficzny zapach dziecka, pomieszany z aromatem kwiatu lipowego. Usiedliśmy na kanapie. Kobieta wniosła zwykły, drewniany stół. Postawiła miedzianą tacę, polyskującą czerwono, a na niej marynaty, ser, konfitury i sześć jaj na twardo. Zjedliśmy wszystko w milczeniu. Gdyśmy tak jedli otworzyły się drzwi, mały chłopczyk zajrzał i uciekł. Usługiwała nam ta sama mała dziewczynka. Po skończonym posiłku weszła młoda kobieta. Teraz zasłoniła sobie także i czoło, a włosy jej były mocno spięte na karku. Milcząc sprzątnęła ze stołu. Potem otworzyła szafę, przygotowała dla nas dwa posłania i wyszła. Nieco później podano nam kawę. Ciągłe milcząc udaliśmy się na spoczynek. Wyglądaliśmy jak obrażeni, jak byśmy nie mogli patrzeć sobie w oczy.

Gdy obudziłem się nad ranem, Bayram siedział już przy oknie i palił papierosa. Przysiadłem się doń na kanapę. Spojrzałem w szybę. Z porannej mgły wylaniał się ogród. W końcu ogrodu były inspekty, pokryte szkłem i matami. Otwarłem okno. Poczulem zapach fiołków. Było ciepło. Mgła powoli rzedła i przed oczami otwierała się coraz szersza perspektywa ogrodu. Na zagonach kwiaty, kapusta, pietruszka, sałata. Dalej znowu ogrody, znowu krzywe chaty otoczone kwiatami. Wszędzie takie same rośliny, taka sama chudoba, takie same krzywe chaty, z rzadka rozsiane w dolinie. I fiołki. Wszędzie dookoła pachniały fiołki. Przez drogę płynął strumyczek, szmerząc leniwie. Czyżbyśmy przechodzili go wczoraj, idąc do tego domu? Nawet nie zamoczyłem nóg.....

Podszedł do nas staruszek.

— Ojczel! — krzyknął Bayram.

Były to pierwsze słowo, które padło od wczorajszego wieczoru.

Starzec zwrócił się do mnie i rzekł:

— Jak się masz, mój synu.

Staruszka przyniosła nam mleko i zapytała starego:

— Pojedziesz na targ? Czy przygotować wóz?

Starzec spojrział na Bayrama.

— Ja pojedę na targ, matko! — powiedział Bayram.

Staruszka otarła rękawem łzę, która zabłysła nagle na pomarszczonym policzku i już, już miała się stoczyć. A zdawałoby się, że ten powrót nikogo tu nie cieszy...

Załadowano wóz kapustą, porami, czerwoną rzodkiewką, szpinakiem. Wsiadliśmy. Przed odjazdem, mała dziewczynka dała mi duży bukiet fiołków. Przybiegła także, kobieta blada jak *ajwa*, niosąc w ramionach selery. Rzuciła je na wóz i nie podnosząc głowy spojrziała na Bayrama. Ja też popatrzyłem na niego. W tej dolinie wyglądał jak obcy. Kobieta stała i patrzyła na wóz tak długo, aż skrył się za zakrętem. Zanim jednak wóz skręcił, Bayram uniósł się, strzelił z bata ponad grzbietem siwka, potem odwrócił się do wpatrzonej weń kobiety i raz jeszcze strzelił w powietrzu. Skręciliśmy. Dom i biegnąca doń kobieta zniknęły nam z oczu.



Ciągle jeszcze pachniały fiołki. A jakże ostry i przyjemny był zapach selera! Nie wiedziałam, dokąd jedziemy i nie pytałem się o to.

Na bazarze zeskoczyliśmy z wozu. Bayrama odrazu otoczyli handlarze.

— Byłeś w wojsku, czy co? — pytali jedni, — Eh, Bayram, już myśleliśmy, że nie żyjesz! — mówili inni.

— Bayram, ja idę... — rzekłem.

— Odwiedź nas kiedyś — powiedział.

Szedłem długo. Najpierw schodziłem z góry, potem szedłem pod górę i znów schodziłem w dół, aż w końcu dotarłem do Ortaköy.

Co najmniej rok nie miałem okazji zajrzeć do fiołkowej doliny. Wreszcie pewnego dnia postanowiłem ją odszukać i ... nie znalazłem.

Zeszłego roku w zimny dzień lutowy zawędrowałem z kilkoma przyjaciółmi w stronę Macidiyeköy. Przede mną było pole zasadzone kapustą. Rozpościerająca się w dole głęboka kotlina przyciągała wzrok swą niezwykłością. Gdy stąpnąłem na miękką rolę — poznałem gdzie jestem. Zbiegliśmy szybko w dolinę. Jakże tam było ciepło! Dookoła mocno pachniały fiołki.

Schodziliśmy brzegiem strumyka. Opodał pochylona kobieta, zbierała coś, chyba malwę. Obok niej pracował mężczyzna. Wyprostowali się oboje i patrzyli na nas. To był Bayram z żoną. Nie poznał mnie. I ja nie dałem mu żadnego znaku.

I tak przeszliśmy skrajem ogrodu, kierując się prosto na wzórze Arnavutköy. Przez cały czas czuliśmy zapach fiołków. Pod nami, w dolinie pozostał dzień majowy, na górze — jak bicz — czekał na nas luty.

Z tureckiego przełożyła
Lucyna Antonowicz-Bauer